



POSKROMIĆ CHŁÓD

AGNIESZKA
ZAWADKA

CZEŚĆ I

Errel zatrzymała się po nagłym ślizgu, pozostawiając za sobą wyraźny, długi ślad we wciąż schnącym błocie. Nocna ulewa sprawiła, że cała arena pokryła się płytkimi kałużami oraz smugami lepiącej się mazi. Wystarczył jednak jeden rzut oka na czwórkę walczących przeciwników, by zorientować się, że wątpliwa jakoś podłoża ani trochę nie przeszkadzała w treningu.

Dłoń Errel powędrowała za plecy, wracając po chwili z wydobytą bronią. W jej oczach pojawił się błysk satysfakcji. Doskonale wiedziała, że ścigający ją Meren nie miał szans, by powtórzyć ten manewr. Na śliskiej powierzchni prędko stracił równowagę i tylko cudem utrzymał się na nogach. W gruncie rzeczy Errel liczyła na to, że mężczyzna runie na ziemię, ozdabiając swój zielony strój plamami z błota, ale chwilowa dekoncentracja również była jej na rękę.

– To niesprawiedliwe! – wykrzyczał zajadle.

Jego dłoń powędrowała za pas ciemnych spodni, ale Errel nie zamierzała dłużej marnować zdobytej przewagi. Rzuciła przyjacielowi pogardliwe spojrzenie, którego przekaz był jasny i prosty – na arenie obowiązywało bardzo mało zasad i żadna z nich nie zabraniała wykorzystywać otrzymanych przez naturę darów.

Meren długo nie zamierzał pozostawać dłużny, ale nie miał nawet czasu na nabranie głębszego wdechu, gdy z przystawionego do ust Errel fletu dostały się pierwsze dźwięki piskliwej, rytmicznej melodii. Mieniające się złotem, pomarańczem i czerwienią iskry buchnęły w jego stronę, odrzucając go kilka kroków do tyłu – wprost na drewnianą barierę ochronną, która odgradzała arenę od widowni. Gwałtowna, szybka muzyka nie ustawała, posyłając w przeciwnika wystarczająco silny podmuch wiatru, by przygwoździć go do miejsca, z którego nie było ucieczki.

Refleksy o barwach wstającego słońca bez wysiłku osaczyły młodego

mężczyznę, nie pozwalając mu na żaden ruch. Meren był pewien, że przez tornado szalejącej siły potrafi dostrzec błyskające rozbawieniem oczy Errel, która nie przedstawiała wygrywać na swoim instrumencie inwazyjnej melodii.

Dziewczyna jednak nie mogła utrzymywać tak natarczywego tempa przez dłuższy czas. Powoli przeszła do o wiele spokojniejszej partii, co Meren skwapliwie wykorzystał. Odskoczył na bok, ze stęknieniem przedzierając się przez zasłonę z migoczących iskier, po czym – nie czekając na reakcję Errel – przystawił do ust srebrną harmonijkę i zaczął atakować przeciwniczkę urywanymi dźwiękami. Wysokie tony, przez specyfikę instrumentu, nacierały dwoma oktawami naraz.

Moce Errel i Merena uderzyły w siebie, tworząc całą gamę barw, które wiły się pomiędzy nimi pod postacią migoczących wstęg. Na krótki moment światło przysłoniło sylwetki walczących, odizolowało ich od reszty areny. Wokół przenikały szczątki magii, które wirowały w rytm wygrywanego zaklęcia. Agresywne, świszczące tony harmonijki próbowały przedrzeć się przez usypiający szept fletu. Walka trwała w najlepsze i stanowiła prawdziwy pokaz dla postronnych, nielicznych świadków, którzy zawędrowali aż na arenę, by móc podziwiać niepowtarzalną Drużynę Świtu.

Zwarcie w pojedynku przyjaciele nie odczuwali mijających minut. Trwał właśnie wyścig o najsprawniejsze dłonie, o najwytrzymalsze usta i o największy talent, który w połączeniu z magią potrafił dokonywać zarówno brutalnych, jak i wspaniałych rzeczy. Iskrowładni – mimo dość niechlubnej sławy, jaką cieszyli się wśród kasty rantyjskich wojowników – mieli w swoim arsenale kilka niezwykle przydatnych sztuczek.

– Errel, szybciej! – Rozkazujący głos trzeciej osoby przebił się przez burzę szalejących, lśniących iskier i dotarł do uszu dziewczyny, na co ta tylko sapnęła z przejęciem. W kilka sekund zmieniła natężenie, przechodząc do urywanych, rytmicznych dźwięków. Przez chwilę jej magia zastygła w bezruchu, a bezużyteczne już iskry opadły na ziemię. Errel cofnęła się przed siłą uderzającego natarcia, praktycznie tracąc cały dech.

Wtedy jednak do pojedynku dołączyła trzecia osoba. Natarczywe dźwięki skrzypiec stawały się coraz głośniejsze, by w końcu przebić swoją napastliwością tony harmonijki i fletu. Do prawdziwego huraganu złota i czerwieni doleciała pojedyncza wstęga srebrnej mocy, która w mig rozbiła ofensywne nuty Merena. Mężczyzna przez chwilę walczył z ogarniającym jego moc chłodem, ale intensywność kontrataku stała się nie do wytrzymania. Przerwał grę i dysząc głośno, podniósł ręce do góry. Iskry w mig rozplynęły się w powietrzu, nie pozostawiając po sobie nawet najdrobniejszego śladu.

– Miały być pojedynki w parach! – zdołał w końcu wysapać. Rzucił zirytowane spojrzenie w stronę niechcianego gościa, który odwzajemnił się tym samym.

– No zgadza się. Ja i Errel to para – stwierdziła skrzypaczka, wzruszając ramionami.

Meren skrzywił się, chowając harmonijkę za pas.

– Drogie koleżanki, jestem rozczarowany waszymi manierami – odparł z udawaną kurtuazją i kiwając głową w stronę Errel, ruszył do wbudowanych we wschodnią ścianę areny pomieszczeń. Na skrzypaczkę nawet nie spojrział, zbyt obrażony wcześniejszym zagranieniem.

Obie obserwowały, jak niknie w głębi drewnianego tunelu. Wyglądało na to, że Meren zakończył już trening.

– Co za baran – podsumowała Sienna, zatykając smyczek i skrzypce na specjalnej, lekkiej konstrukcji na plecach. Czarny instrument w niczym nie przypominał już rozszalałej broni, która posyłała na pole walki wstęgi srebrnej mocy.

Errel tylko wzruszyła ramionami, chowając flet. Kątem oka dostrzegła, że zabrakło czwartego członka drużyny.

– Gdzie jest Hiwen?

Uświadomiła sobie, że od dawna nie słyszała jednostajnych, rytmicznych uderzeń w bębny, które wcześniej rozchodziły się po całej arenie.

– Skończyłam z nim o wiele szybciej. – Błysk satysfakcji w oczach Sienny był doskonale widoczny. Najwyraźniej nie zamierzała z pokorą podchodzić do swojego zwycięstwa. – Wszystko w porządku?

Errel nabrała głębszego wdechu i wzruszyła ramionami. Bolały ją palce i usta, a od braku powietrza lekko zakręciło jej się w głowie, ale właśnie dlatego tutaj trenowały. Iskrowładny był przydatnym wojownikiem tylko wtedy, gdy znał granicę swojej wytrzymałości.

Nie musiała tłumaczyć tego Siennie. Cała Drużyna Świtu dzień w dzień spotykała się na arenie, ćwicząc coraz nowsze sztuczki z użyciem instrumentów. Errel nie chciała wspominać również o kilku nocach, podczas których widziała, jak skrzypaczka wymyka się ze swojej komnaty i rusza w stronę lasu, w którym zapewne potajemnie trenowała. Nie, Sienna była z pewnością ostatnią osobą, której wypadało wyjaśniać, że po każdym, nawet najbardziej wymagającym treningu Errel zawsze czuła się w porządku.

– Robicie dzisiaj ognisko? – zapytała skrzypaczka, marszcząc nos.

Młodą, łagodną twarz Errel rozjaśnił uśmiech, w którym kryła się radosna obietnica. Trening to jedno, ale... Dziewczyna uwielbiała się bawić,

a nocne ognie stwarzały ku temu świetną okazję. Cała drużyna zazwyczaj spotykała się wtedy na polanie poza miastem, z dala od ciekawskich spojrzeń mieszkańców Anh Sang. Było w tych spotkaniach coś z dzikości, której wychowanej w mieście Errel zawsze brakowało.

– No pewnie. Po tym mancie, które spuściłaś Merenowi i Hiwenowi, zapewne będą musieli się trochę pożalić i jakoś spróbować odzyskać swoją męską dumę.

– Męskie co? – Uśmiech, który zakwitł na ustach Sienny, prędko się zmył.
– Mogę się trochę spóźnić. Księżniczka mnie wzywała.

Errel skinęła, dając znak, że rozumie, po czym ruszyła w stronę zabudowanej części areny. Ona również musiała się odświeżyć i wrócić do własnych obowiązków. Czasami żałowała, że oprócz drużyny ma również własne życie, męczące i wyjątkowo nudne. Tylko podczas gry na flecie czuła się inaczej. Lepiej.

Drewniane drzwi zaskrzypiały niemrawo, gdy obie wmaszerowały do wewnętrznej zbrojowni areny, która równie dobrze nadawała się na zwykłą rupieciarnię. Errel podniosła z pobliskiego stołu swoje kolorowe palto, zarzuciła na plecy futerał z instrumentem, po czym pomachała z miłym uśmiechem i ruszyła ku wyjściu.

– Do zobaczenia! – zawołała jeszcze na koniec i zaraz zniknęła za drzwiami.

Sienna przez chwilę wpatrywała się w młodą flectistkę, ciesząc się w duchu, że to właśnie jej zaproponowała dołączenie do drużyny. Dziewczyna nie tylko okazała się zdolną artystką, ale i zaradną iskrowładną, która z treningu na trening powiększała zakres swoich umiejętności. I pomyśleć, że na początku Sienna obawiała się, że smarkula będzie pyskować.

Westchnęła i pokręciła głową. Zaciśnęła wargi, wiedząc, że nie ma już żadnej wymówki, by odwlekać czas wykonania rozkazu.

Pora odwiedzić siostrzyczkę, pomyślała z niesmakiem, próbując się przy tym za bardzo nie krzywić.

– Dowiedziałaś się czegoś nowego o mojej serdecznej przyjaciółce?

Maire wylała na siebie zawartość flakonika. Intensywny zapach jaśminu prędko rozszedł się po komnacie, która do małych przecież nie należała. Gdzieś musiało zmieścić się to wielkie łóżko z baldachimem, dwie komody, garderoba, toaletka i tkany przez lata dywan. Księżniczka nigdy nie przepadała za skromnym wystrojem, toteż w każdym rogu swojej sypialni upchała

jakiś mniej lub bardziej wartościowy element sztuki. Całe masy takich wytworów znanych i nieznanymi artystów pragnących dostąpić zaszczytu namalowania lub wyrzeźbienia opiewanej w pieśniach Maire Allaren, prawowitej dziedziczki tronu Świtu, trafiały do pałacu, a właściwie do jej komnat.

Pomieszczenie emanowało przepychem. Zbyt wielkim przepychem, zdaniem Sienny. Najwyraźniej jednak nikt tego zdania nie podzielał – towarzyski Maire zazwyczaj uwielbiały tu przebywać, a dwa oswojone diarany czuły się jak w domu. Istoty miały alabastrową, długą sierść i czarno-fioletowe pasy na długim, puszystym ogonie. Mówiło się, że nocne odmiany zwierząt odbijały blask księżyca, przez co wśród prostych ludzi krążyły mity o ich boskim pochodzeniu. Te jednak wypadały dość blado na tle wszystkich legend. Większość dnia spały bądź zajmowały się wyłudzeniem jedzenia od dworzan. Sienna nie widziała w nich nic niezwykłego.

– Tak. Że jest egoistyczną wywłoką. A nie, moment, to już wcześniej wiedziałam. – Sienna bez kurtuazji sięgnęła po leżące na stoliku winogrona, których księżniczka najwyraźniej nie miała ochoty już skubać. Napchała sobie do ust kilka zielonych kulek, rozkoszując się ich słodkim smakiem.

Maire rzuciła siostrze ostrzegawcze spojrzenie. Na jej atrakcyjnej, okolonej wiankiem ciemnobrażowych włosów twarzy zatańczył wyraz, który Sienna niejednokrotnie widywała już u matki.

Skrzypaczka przewróciła oczami.

– No co? – wybełkotała, próbując przełknąć kolejną garstkę winogron.
– Nie mów mi, że jesteś zaskoczona.

– Si, prosiłam cię o konkrety. Poza tym, na bogów Dnia i Nocy, zważaj na język! – W tonie księżniczki zabrzmiała nutka rasowej damy, która przez całe życie chłonęła zasady pałacowej etykiety. – Myślałam, że dzięki tym twoim... umiejętnościom – spróbowała się przy tym nie skrzywić z obrzydzeniem – będziesz potrafiła sprawdzać takie rzeczy.

– Proszę cię, nie dramatyzuj. – Tym razem to Sienna pozwoliła sobie na niezadowolony grymas. Jej siostra w każdym słowie musiała podkreślać granice, które je dzieliły. W każdym zdaniu musiał kryć się dystans, szok, niedowierzanie i niesmak. Sienna nienawidziła i uwielbiała każde z nich, nie mogąc do końca zdecydować, czy fakt rosnącego między nimi muru podoba jej się, czy raczej ją przeraża. – Nie ma mowy, by ten tchórz w farbowanych włosach był szpiegiem próbującym wykraść twe cenne sekrety.

– Skąd ta pew... – Maire urwała, marszcząc brwi. – Czemu w farbowanych?

Sienna rzuciła jej litościwe spojrzenie.

– Odrosty, Maire, odrosty – podsumowała z prostotą. – To coś na jej łbie to nie martwica mózgu, tylko odrosty. Chociaż wiem, że pozory mogą mylić.

Księżniczka westchnęła z dezaprobatą, ale nie skomentowała karygodnych słów siostry.

– Jesteś tego pewna? – zapytała po raz ostatni. Nutka desperacji w głosie Maire była tak wyraźna, że Sienna przez chwilę rozważała dalsze wypytywanie. Zaraz doszła jednak do wniosku, że nie chciała się w to zagłębiać. Już dawno przestały ją interesować troski Maire Allaren.

– Czego? Faktu, że fatalnie dobrała farbę czy jej nie-szpiegostwa?

Maire najwyraźniej nie była w nastroju do żartów. Cóż, Sienna jeszcze nigdy nie widziała, by siostra tryskała nadmiarem humoru. Chyba że radośnie szczebiotała o czymś ze swoimi towarzyszami.

Sienna westchnęła, wiedząc, że lepiej postawić sprawę jasno i jak najprędzej uciec na ognisko drużyny, które musiało się już zacząć.

– Maire Allaren, moja paranoiczna przyrodnia siostró, ogłaszam ci, że nie ma możliwości, by ruda wywłoka, znana także pod mianem Jeseris, mogła w jakikolwiek sposób spiskować przeciwko tobie. Jest na to stanowczo za głupia. – Widząc nieprzekonany wzrok księżniczki, dodała: – No... muszę też przyznać, że śledziłam ją przez dwa tygodnie. W jej nędznym życiu nie wydarzyło się nic, co miałoby potwierdzić twoją paranoję.

Maire bezgłośnie odetchnęła z ulgą. Zacisnęła jednak swoje smukłe, wypielęgnowane dłonie.

– To nie paranoja, to po prostu... – Zawahała się. – Ja... słyszałam o różnych rzeczach. O różnych przerażających rzeczach. Księżna matka niczego mi nie mówi, ale ja mam swoje sposoby. Od pewnego czasu czuję... – Drgnęła gwałtownie, jakby ktoś ją spoliczkował. – Wiesz, to w zasadzie nieważne. Wracając do naszej sprawy, nadal mogę swobodnie rozmawiać z Jeseris?

Skrzypaczka udała, że się zastanawia.

– Ja bym jej unikała. No wiesz, na wypadek gdyby martwica mózgu okazała się jednak prawdą.

Usta Maire zacisnęły się w wąską linię.

– Wyjdz, dziękuję za wszystko.

Sienna wrzuciła ramionami i wyszła.

Anh Sang należało do najpiękniejszych miast Rantii. Tak przynajmniej powtarzali odwiedzający ziemie Pałacu Świtu trubadurzy, którzy dla naj-

wspanialszej na świecie muzyki – brzęku srebrnych i złotych monet – byli w stanie wychwalać w swoich balladach wszystko. Sienna miała pewność, że po nieskromnej zapłacie otrzymałaby nawet kawałek pochwalny na cześć zafajdanego wychodka. Cóż, świat rządził się pewnymi prawami. A tutaj to pieniądze je ustalały.

Wystrojeni w złoto-pomarańczowe zbroje wartownicy, pełniący służbę przy głównej bramie, nawet nie drgnęli, gdy Sienna opuściła pałacowy dziedziniec. Wiedziała, że kratę – teraz wysoko zawieszoną u góry – po powrocie zostanie opuszczoną. Drużyna nie należała do porannych ptaszków, toteż ich spotkania poza miastem zwykle trwały do późnej nocy.

Sienna z przekąsem pomyślała, że nie byłby to pierwszy raz, gdy musiała spać w jakiejś przydrożnej gospodzie, daleko poza pałacem, bo do własnej sypialni nie miała już powrotu. Księżna Świtu nie zawracała sobie głowy córką z nieprawego łoża, która i tak miała tyle szczęścia, że nie została wyrzucona na bruk. Czasami Sienna pozwalała wyobraźni wypływać na wody swojego alternatywnego życia. Gdyby matka się jej wyrzekła, skrzypaczka prawdopodobnie nigdy nie miałaby okazji, by dotknąć jakiegokolwiek instrumentu – w Anh Sang stać było na takowe tylko nielicznych. Sienna nigdy nie odkryłaby magii we własnej muzyce; srebrzystej mocy, która swoją odmiennością na przemian fascynowała i zdumiewała innych iskrowładnych. Nie dowiedziałyby się, że srebrne wstęgi, jakimi władała podczas gry, najlepiej nadają się do walki.

A jednak czasem żałowała tej innej drogi, bo może wtedy miałyby okazję wychować się z dala od fałszywego świata pałacowych przepychanek i sztucznych uśmiechów.

Skrzypaczka minęła kolejny kwietnik z wystawną fontanną, po czym wkroczyła na wąską uliczkę prowadzącą w stronę murów miasta. Mimo przesady trubadurów Sienna była w stanie zgodzić się z jednym stwierdzeniem – Anh Sang posiadało swój niepowtarzalny urok. Uosabiało wszystko, co mieściło się na południu Półwyspu Rantyjskiego. Kolorowe kamienice osadzone blisko siebie, udekorowane barwnymi kwiatami balkony, kawiarnie z ogródkami, w których przesiadywali mieszcianie do późnej pory, muzyka, śmiech i wino – litry wina, które niektórzy powoli sączyli od najwcześniejszych godzin. Mówiono, że Anh Sang zostało pobłogosławione przez bogów Dnia. Że w tym mieście, przesyconym obietnicą zabawy, niegasnącym słońcem i wystawnym życiem, nikt nie może głęboko spać. Że każdy, kto chociaż raz przemaszerował wąskimi uliczkami, zatrzymał się w kawiarni, winem wyleczył chorobę zwaną trzeźwością, a potem wysikał się do miejskiej fon-

tanny i zasnął pod ławką z wyrzeźbionym nań amorkiem, już na zawsze będzie skazany na klątwę tęsknoty za Anh Sang. Bękarcia księżniczka doskonale wiedziała, że w tym stwierdzeniu kryło się wiele prawdy.

Ale miasto miało też inne strony.

Maszerując wśród śniadych, barwnych mieszkańców stolicy, Sienna czuła się jak odszczepieniec. Już dawno przyzwyczała się zarówno do zdumionych spojrzeń, jak i do faktu bycia niewidzialną – jej jasna karnacja, oczy i włosy nie wyróżniały się aż tak, by mieszkańcy z rozdziawionymi ustami wytykali ją palcami, ale były tak odmienne od gustów, smaku i mody Anh Sang, że niektórzy nie potrafili opanować jawnej niechęci bądź w najlepszym razie ignorowania.

Jej ciemny strój również pomógł zbudować dystans między tym kolorowym światem. Zarówno skrzypce, czarny kombinezon, jak i specjalna konstrukcja na instrument były kolejnymi prezentami, które Sienna kupowała sobie na własne urodziny. Jako bękarcia księżniczka nie posiadała może towarzyszek, świty, zastępu służby na każde zawołanie czy nawet rodzowego nazwiska, ale za to matka nigdy nie szczędziła jej pieniędzy z prywatnego majątku rodowej linii władców Świtu.

Mimo względnej izolacji Sienna nie знаła innego domu niż Anh Sang. Tu się urodziła, tu wychowała i tu zamierzała ćwiczyć wraz z Drużyną Świtu, do której księżna pozwoliła jej przystąpić z dobrze znaną obojętnością. Nawet decyzję o treningach ze strażnikami czy nauce bitewnych melodii potraktowała jak kolejne cenne sekundy, które musiała zmarnować na przytaknięcie.

Były dni, gdy Sienna nienawidziła jej za tę oziębłość. I dni, gdy rozkoszowała się wolnością, jakiej Maire – jako prawowita następczyni tronu Świtu – miała nigdy nie spróbować.

Przy bramie, która przecinała mur obronny, również stała warta. Żołnierze omietli Siennę baczniejszymi spojrzeniami, jednak rozpoznając w niej jedną z Drużyny Świtu, przenieśli wzrok na innych, wieczornych migrantów, swobodnie korzystających z faktu, że bramy do miasta Anh Sang były otwarte cały czas.

Jedna z Drużyny Świtu. Sienna lubiła tak o sobie myśleć. I lubiła myśleć, że inni tak myślą. Iskrowładna, wojowniczką bitewnej melodii – wszystko było lepsze. Dopóki nie odkryła przeznaczenia między strunami skrzypiec, czuła się tylko jak bękart i doskonale wiedziała, że inni też tak na nią patrzą. Teraz wiedziała, że jest choć trochę przydatna. Miała cel, mglisty plan – a to coś, czego nigdy nie mogłaby kupić za pieniądze matki.

Na mostku przy kanale okrążającym Anh Sang nie natknęła się już na ni-

kogo. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, nadchodził zmierzch, który nareszcie sprowadził na południowe ziemie odrobinę ulgi. Rzadki, iglasty las, w którym z uwagi na bliskie sąsiedztwo cywilizacji nie spotykało się już dzikich zwierząt, przywitał Siennę kakofonią szukających się do spania rapaporów. Tutaj, we względnej ciszy, miały naprawdę szerokie pole do popisu. Barwne, niewielkie stworzenia obsiadały pobliskie drzewa, nie przejmując się bliskością miasta. Symbol Krainy Świtu – bo tak były postrzegane – co wieczór wyprawiał swój głośny, pożegnalny koncert. Piskliwym wyciem rapapory zagłuszały wszystko, nawet rozmowę, która dotarła do uszu Sienny, gdy była już naprawdę blisko okolicznego urwiska. Przyspieszyła, pokonując ostatnią linię drzew, i w końcu wkroczyła na niewielką polankę, z jednej strony otoczoną przepaścią i rozciągającym się na dolinę widokiem.

– Powiedziałem jej, że cycki i broda to może nie jest dobry pomysł. Że chyba nie jesteśmy gotowi na taki szok cywilizacyjny. – Meren przerwał swoją opowieść, dostrzegając czwartą członkinię drużyny. Uśmiechnął się zawadiacko, dając znać, że o małym spięciu na arenie dawno już zapomniał. – O, witaj, siostrzo. Widzę, że jak zwykle po spotkaniu z księżniczką twoja twarz promienieje szczęściem.

Skrzypaczka wzruszyła ramionami i sięgnęła po podawany jej przez Hiwena puchar. Na polance paliło się ognisko, wokół ustawiono kłody do siedzenia i ktoś pofatygował się nawet, by przytaszczyć tu ze sobą beczułkę wina. Lepszego zakończenia dnia Sienna nie mogłaby sobie wyobrazić.

Pociągnęła łyk mocnego trunku, skrzywiła się niezauważalnie i przysiadła obok Errel, która dotąd jak zaczarowana wsłuchiwała się w przytaczaną przez Merena anegdotkę. Młoda twarz, na której rysy atrakcyjnej kobiety wciąż się formowały, pozostając w cieniu dziecięcego uśmiechu, rozświetliła się ślicznie w blasku rzucanym przez ognisko, podkreślając tym samym łuki jej ciemnych brwi i rudobrazowe włosy. To dlatego Sienna wstrzymywała się ze zgodą na dołączenie Errel do ich ekipy – obawiała się zarozumiałstwa i młodzieżowej pyszałkowatości. W końcu młoda wywodziła się z jednej z najbogatszych familii mieszczzańskich w Anh Sang, która przez lata wzbogacała się na handlu płótnami, szkłem i ceramiką. Fakt, że od odziedziczenia fortuny dzielił ją cały tuzin braci, sióstr i siostrzeńców o niczym nie musiał świadczyć – Sienna знаła takich jak ona. Zgodziła się ją przyjąć dopiero wtedy, gdy dziewczyna oznajmiła, że nie chce zostać towarem w handlowej grze rodziny. Że pragnie nauczyć się czegoś więcej.

– Zaczynam podejrzewać, że moja słodka siostra wpadła w obłąd – stwierdziła w końcu Sienna, odrywając się od wspominek. – Każę mi śle-

dzić swoje towarzyski.

– Co? Ale dlaczego? – Errel wyciągnęła dłoń z pucharkiem, bezgłośnie prosząc o dolewkę.

Sienna szturchnęła ją w bok, groźnie marszcząc brwi. Nie chciała, by młoda upijała się na umór. Chociaż zwyczaj w Anh Sang nieoficjalnie nigdy tego nie zakazywały, Sienna i tak wołała upierać się przy swoim.

– Pewnie jest ciekawa, o czym to dyskutują światłe przyjaciółeczki, gdy książniczki nie ma w polu widzenia – podsumował Meren z krzywym uśmiechem.

– Nie. – Sienna z wahaniem pokręciła głową. – Maire boi się szpiegów.

Meren uniósł swoje krzaczaste brwi, które stanowczo powinny spotkać się z nożyczkami czy inną brzytwą. Powtarzał, że brwi współgrają z jego dziką naturą i – chociaż Sienna nie chciała w to wierzyć – poprawiają jego stosunki z najatrakcyjniejszymi mieszczankami Anh Sang.

– Niby dlaczego ktoś chciałby śledzić Maire? – zaprotestował. – Ona chyba nie robi nic innego, tylko tańczy, podlizuje się bogatym arystokratom, gromadzi beznadziejną sztukę i uczy swoje diarany nowych sztuczek. Jestem przekonany, że co niektórzy chłopcy do sprzątanía łajna w pyrozagrodach prowadzą ciekawsze życie.

– Cóż, ona ma najwyraźniej... nie wiem... jakieś przeczucie chyba. – Sienna wydeła wargi. Podnosząc się ze swojego miejsca, ruszyła po dolewkę wina. – Wyglądała na trochę przerażoną.

– Sama powiedziałaś. Oblęd – skomentował Meren z prostotą.

Sienna wzruszyła ramionami i zapatrzyła się w gasnące światła wiosek w dolinie. Ten widok wydawał się taki znajomy, taki bliski i daleki zarazem. Kraina Świtu pokryta mrokiem. Skrzypaczka uwielbiała ten paradoks.

– Albo coś więcej – odezwał się nagle małowówny Hiwen. Jego tubalny głos, który oświadczał coś tak niepokojącego, sprawił, że wszystkie włoski na ciele Sienny stanęły dęba.

– Albo coś więcej... – powtórzyła pod nosem. Odrzuciła od siebie niebezpieczne domysły, z powrotem odwracając się do drużyny. Na twarzy Sienny zatańczył ironiczny uśmiešek. – No dobra, kto może się dzisiaj pochwalić zwycięstwem na arenie?

Pochmurna mina Merena całkowicie poprawiła jej humor.

Sienna podrapała się po nosie, odpędzając natarczywego owada. Dzijszy poranek okazał się gorący, zbyt gorący jak na jej gust, toteż bez na-

mysłu wcisnęła na siebie krótką, ciemnoniebieską tunikę, której rozcięte boki spływały na uda. Do skózanego gorsetu opinającego piersi przymocowała lekką konstrukcję, na której bez problemu zatknęła skrzypce. Na całe szczęście w Anh Sang panowały na tyle luźne zwyczaje, by nikt już nie zwracał uwagi na odsłonięte po kolana nogi i gołe ramiona. Jedynie na zamku damy musiały męczyć się w swoich obszernych sukniach, do których ubrania Sienna była zmuszana jedynie podczas ważnych uroczystości. Czasami nawet matka przypominała sobie o istnieniu swojej drugiej córki i żądała od niej udziału w nieskończeniu długich i nudnych bankietach.

Skrzypaczka odchyliła zasłaniającą jej widok różę i zmarszczyła brwi. Od ponad godziny tkwiła na balkonie. Skryta za dorodnym kwietnikiem obserwowała przez okazałe okno sypialni, jak Jeseris szykuje się do wyjścia ze swojej rodzinnej rezydencji w najbogatszej części Anh Sang. Nie mogła znieść oglądania fascynujących poczynąń towarzyszkii Maire. Dama najpierw wzięła kąpiel, potem kazała wyszczotkować służbie swoje rude kudły, później przez tysiąc lat wybierała odpowiednią na ten dzień suknię, a na koniec zasiadła przed toaletką i pozwoliła nakładać na swoją twarz kremy i pudry, o których istnieniu Sienna nie miała pojęcia. Sama iszkrowładna nie wychodziła z własnej komnaty bez odpowiedniego przygotowania – w ciemnej kresce na powiekach i wypełnianiu brwi węglem stała się nawet małą mistrzynią – ale, na litość bogów Dnia i Nocy, ile można siedzieć przed własnym odbiciem?

Sienna po raz kolejny odpędziła natrętnego owada i zaczęła poważnie zastanawiać się, co takiego skłoniło Maire do posądzania Jeseris o szpiegostwo. Przecież jej poczynania – jakkolwiek czasami głupie – wyglądały na całkiem zwyczajne i normalne dla kobiety z takim urodzeniem.

Dlaczego więc księżniczka wyglądała na tak przestraszoną? To jasne, że na zamku przebywali szpiedzy z obcych pałaców, Sienna była pewna, że Świt również poupychał swoich ludzi tu i tam – w końcu na tym polegała polityka. Ale skąd wzięły się jej siostrze podejrzenia w stosunku do Jeseris, najnudniejszej kobiety pod słońcem?

Widząc, jak dama po raz kolejny przywołuje służkę, by ta poprawiła niesforny lok, Sienna parsknęła i pokręciła głową, ubolewając nad własną głupotą. Co ona właściwie tutaj robiła? Powinna odsypiać nocną popijawę, która trwała do późna. Tymczasem prędko opuściła wynajęty pokój w sprawdzonej gospodzie, zahaczyła o swoją komnatę na zamku, po czym bez namysłu udała się do bogatej dzielnicy Anh Sang, by obserwować nudne i monotonne poczynania farbowanej lisy.

O nie, jeżeli Jeseris miała coś wspólnego ze szpiegowaniem i Pałacem Zmierzchu, Sienna była gotowa ogolić się na łyso i definitywnie pozbyć się swoich białych włosów.

Z tym postanowieniem ruszyła w kierunku areny.

– Odsuńcie się na chwilę. – Głos Sienny przeciął żalodne rżepolenie Merena, który za pomocą harmonijki i odpowiednich oktaw próbował uformować niewielkie tornado kolorowych iskier w coś, co zwodniczo przypominało kobietę o wyjątkowo obfitym biuście. Oglądając jego popisy, Sienna zastanawiała się, czy ktoś kiedykolwiek będzie w stanie tak namieszać mu w głowie, by wypełnić stamtąd myśli o burdelach i jednorazowych przygodach. – Chcę coś wypróbować.

Meren ziewnął i cofnął się o krok. Najwyraźniej nie zdążył jeszcze odespać nocy, a swoje niezadowolenie z powodu spotkania na arenie pokazywał w każdym geście i spojrzeniu. Na całe szczęście Sienna już dawno przyzwyczaiła się do jego humorków, inaczej tak jawna dezaprobata skończyłaby się porządną bójką.

Errel bez słów wykonała polecenie, nieznacznie przysuwając się w stronę Merena. Mając przed sobą puste pole i pojedynczego manekina ćwiczebnego, Sienna wzięła głęboki wdech i zatknęła skrzypce pod brodą. Wprawnym ruchem musnęła smyczkiem struny i zaczęła od powolnej, cichej melodii.

Muzyka leniwie popłynęła po arenie, przenikając każdy skrawek powietrza. Monotonne tony wypełniły okolicę, a Sienna skierowała się w stronę manekina.

Krok za krokiem, powtórzyła w głowie.

Z ziemi zaczęły podnosić się rozespiane drobiny srebrnych refleksów, powoli otulając wskazanego przeciwnika migoczącym kokonem wirującej magii. Nagle skrzypaczka przerwała, urywając potok usypiających dźwięków. Spod jej strun wydobyły się dwie fałszywe nuty, które zaraz zastąpiła agresywną melodią.

Iskry tuż przy ziemi zadrzały. Z początku nie chciały ulegać napierającej mocy skrzypiec. Niechętnie wpadały na siebie, tworząc słabe rozbłyski. Sienna zacisnęła usta, zmieniła układ palców i spod smyczka wydostał się głośny nakaz, który narzucał bezwzględne posłuszeństwo.

Zadziałało. Rozbłyski stawały się coraz częstsze i jaśniejsze. Pulsująca energia urosła do odpowiednich rozmiarów, pękając na kilka ogniw. Gołym okiem dało się zauważyć przepływ magii i poruszanie cząsteczek, nieświa-

domie podążających za wolą melodii. W końcu srebrna chmura rozpadła się na dwie części, formując niewyraźne sylwetki.

Na kark Sienny wstąpił pot, który wymieszał się z dreszczem ekscytacji. Nie zważała na ból pleców i mięśni ramion. Była bliska czegoś nowego, czuła to w kościach. Czuła to w podmuchach natarczywej magii, czuła to nawet w coraz bardziej zdumionych spojrzaniach przyjaciół.

Nie straciła jednak koncentracji. Sprowadziła melodię na łagodniejszy tor, ukierunkowała ją nie na furię zniszczenia i walki, ale na akt stworzenia. Jednostajne, wysokie dźwięki mieszały się ze sobą, wplatając w muzykę kolejne zaklęcie.

Wtedy na oczach Sienny z dwóch odłamów wirującej wciąż chmury iskier uformowały się dwa kształty. Białe cienie wojownika, na którego składały się tysiące srebrno-białych rozbłysków, podniósł swój niematerialny miecz. Melodia przyspieszyła. Zdawałoby się, że spod strun zabrzmiało warknięcie i rozkaz do ataku.

Lśniący wojownik nie zawahał się nawet na moment. Ostrze pomknęło w stronę manekina z niewiarygodną precyzją. Po chwili drewniana głowa kukły ze stukotem potoczyła się po ziemi.

Sienna w tym momencie przerwała grę, brutalnie odciągając smyczek od strun. Biali wojownicy natychmiast rozplynie się w powietrzu, pozostawiając po sobie jedynie ledwie dostrzegalne smugi.

– Na bogów Dnia i Nocy, co to było? – Dopiero Meren odważył się przerwać ciszę, jaka zapadła po nietypowym pokazie.

Skrzypaczka pochyliła się lekko, próbując zaczerpnąć powietrza, które w czasie użytkowania magii w zastraszającym tempie opuszczało ciało. Wzruszyła ramionami, chcąc przepędzić podekscytowanie. Nie miała pojęcia, co to było – wiedziała jedynie, co oznaczało. Krok dalej w melodii bitewnej, krok dalej w sile jej mocy i krok dalej w poskromieniu iskier.

Uśmiechnęła się do siebie.

– Coś nowego – odparła poważnym tonem.

– Ty... – Twarz Errel rozjaśniła się z zachwytu. – Ty dałaś radę przywołać świetlistych wojowników!

Meren bez słowa podszedł do odrąbanej głowy manekina i podniósł ją na wysokość swoich oczu.

– Ten tu chyba nie podziela twojego entuzjazmu. – Mężczyzna ze zdumieniem podziwiał równe przecięcie, które wyglądało, jakby zostało zrobione prawdziwym orężem.

Sienna przewróciła oczami i zaczęła skrzypce o konstrukcję na plecach.

Musiała to przemyśleć na spokojnie, rozważyć kilka posunięć i dokładnie przypomnieć sobie kolejne kroki.

– Trochę zimno się zrobiło, no nie? – Errel potarła swoje odsłonięte ramiona i rozejrzała się dookoła. Nic jednak nie wskazywało na gwałtowny spadek temperatury. Słońce nadal oświetlało te części areny, których nie osłaniał cień rzucany przez boczne ściany.

Sienna ponownie wzruszyła ramionami, lekceważąc jej słowa. Nie miała pewności, czy szron, który w czasie gry pojawił się na skrzypcach, był prawdziwy, czy może należał do złudzenia magii. Kolejna rzecz do dokładnej analizy.

– To by się inni iskrowładni zdziwili. – Meren wykrzywił twarz w imitacji triumfującego uśmiechu. Ciężko było stwierdzić, co tak naprawdę o tym wszystkim myślał.

W całym Anh Sang przebywała jedynie dziesiątka wojowników, którzy posiadli umiejętność posługiwania się melodią bitewną. Sienna, Hiwen, Meren i Errel tworzyli Drużynę Świtu i współpracowali ze sobą, ale pozostali iskrowładni nie byli tak skłonni do integracji. Większość z nich pracowała dla arystokratów, bogatych mieszczan lub zatrudniała się przy losowych zleceniach. Sienna kiedyś próbowała ich przekonać do dołączenia, ale dumni wojownicy nawet nie chcieli z nią rozmawiać. Tylko Meren – tan-detny dowcipniś bez domu i rodziny – przystał na jej niecodzienną propozycję. Z Hiwenem poszło o wiele prościej – wystarczyło, by dryblas zapytał swoją żonę o zgodę. Po tym, jak Errel doszła do nich rok później, Sienna straciła całą nadzieję na to, że ktoś ze starszych iskrowładnych zmieni zdanie.

Denerwowało ją takie marnowanie talentu, który mógłby przysłużyć się większej sprawie. Sienna pamiętała historie opowiadane przez stare niańki. Przecież przed wiekami w Pałacu Świtu służyły setki iskrowładnych wojowników... Dlaczego pomysł przywrócenia tej tradycji wydawał się wszystkim taki śmieszny?

Sienna doskonale wiedziała dlaczego. Anh Sang popadło w odrętwienie. Lata pokoju, upajania się winem i słodkich zabaw upewniły ludzi, że nic im nie grozi. Że Bardowie nie są potrzebni. Daleka wojna na północy prawie wcale ich nie obchodziła, a to przecież było tylko złudzenie bezpieczeństwa. Pałac Zmierzchu w każdym momencie mógł ugiąć się przed siłą Martwych Królestw i wpuścić do Rantii całe oddziały wrogich żołnierzy.

Większość tych, którzy sięgali po instrument i odkrywali w sobie moc, rozwijała ją w całkowicie innym kierunku. Na salonach często słyszało się grę na fortepianie, która wszystkich doprowadzała do łez. Dźwięki akor-

deonu rozweselały tłumy na kolorowych uliczkach, a niskie tony wiolonczeni wprawiały klientów burdela w odpowiedni nastrój. Nawet Maire swoimi występami na harfie sprawiała, że widzowie uśmiechali się do siebie z serdecznością.

Sienna nigdy nie mogła na to patrzeć. *Marnotrawstwo*, krzyczała rozsądna część jej duszy. Ta, która nigdy nie dała się omotać zwodniczym dźwiękom.

– No nie wiem. – Skrzypaczka skrzywiła się znacząco. – Musieliby najpierw oderwać się od przeliczania pieniędzy.

Zerknęła w stronę dobudowanego do areny magazynu, zamierzając kazać Merenowi załatwić sprawnego manekina, ale jej oczom ukazał się pędzący w ich stronę Hiwen. Dzięki swojej imponującej sylwetce bębniarz robił tym spore wrażenie.

Sienna wiedziała, że czwarty członek drużyny miał dzisiaj sporo pracy we własnej piekarni, toteż nie naciskała, by do nich dołączył. Dlatego jego widok odrobinę ją zaniepokoił.

– Nigdy nie zgadniecie – zaczął, dysząc ciężko, a cała uwaga skoncentrowała się na nim – kto odwiedził nasze miasto.

Wszyscy popatrzyli po sobie. Jeszcze nigdy nie widzieli Hiwena takiego przestraszonego i tak zaaferowanego czymkolwiek. Bębniarz był oazą spokoju. I to on zazwyczaj przerażał przeciwników swoją rytmiczną grą.

Nagle Sienna przypomniała sobie o strachu siostry. O rozmowie, która zaczęła wczorajszą zabawę.

– Zmierzch – wyszeptala, czując, jak na jej kark ponownie wstępuje nieprzyjemny dreszcz. Przez chwilę myślała, że mężczyzna zaprzeczy. Że wyśmieje jej nierozsądne obawy. Ale Hiwen milczał.

– Skąd ty w ogóle o tym wiesz? – Ton Merena był tak potępiający, jakby to Hiwen sprowadził tu obce siły z północy.

Wieże zamkowe znajdowały się coraz bliżej. Cała Drużyna Świtu zmierziała w tamtą stronę, jakby się paliło. Nikt nawet nie chciał wysnuwać teorii, co do wizyty przedstawicieli Pałacu Zmierzchu.

– Wystawiałem właśnie towar w piekarni, kiedy Hortie zauważyła jakieś zamieszanie na ulicy – wyjaśnił dryblas, ledwo nadążając za pozostałymi członkami. – Wiecie, że ją niełatwo wytrącić z równowagi.

Sienna pokiwała głową. Żona bębniarza należała do najspokojniejszych kobiet, jakie dotąd spotkała. Cóż, pod tym względem pasowali do siebie wyśmienicie.

– No i? – Meren skręcił w kolejną uliczkę, która prowadziła prosto pod bramy zamku. – Co dalej?

– Przez drogę przejeżdżał czarny orszak, a srebrno-fioletowe barwy mówiły za siebie – dokończył Hiwen.

W końcu dotarli pod bramę, której pilnowali zdenerwowani strażnicy. Na widocznym stąd dziedzińcu kręciła się cała masa ludzi, ale i tak najbardziej w oczy rzucała się czarna karetą, którą obstawili obcy wojownicy.

– Wstępu nie ma – ogłosił jeden ze strażników poważnym tonem. Sienna rzuciła mu mordercze spojrzenie.

Znała jego opaloną twarz jedynie z widzenia. Miała pewność, że on także musi ją rozpoznawać. Przez te wszystkie lata zdołała poznać dużą część pałacowych strażników, chociaż ten musiał dołączyć do nich stosunkowo niedawno.

– Mieszkam w pałacu, a moja matka jest Księżną Świt. Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł, by stawać mi na drodze? Chcesz się później tłumaczyć księżnej? – To pytanie najwyraźniej musiało mu dać do myślenia. Zreflektował się, uzmysławiając sobie, że z tej chwilowej brawury mogą wynikać spore problemy.

– Pani może – oznajmił z wahaniem. Najwyraźniej nowe rozkazy, które otrzymali na czas wizyty wroga, były wyjątkowo niejednoznaczne. – Ale oni nie.

Meren parsknął z irytacją, wkurzony tak jawną obelgą.

– Co tam się, na litość bogów Dnia i Nocy, dzieje? – warknął. – Sukin-synów z północy wpuszczacie, a porządnych mieszkańców Anh Sang nie?

Sienna już miała zapytać o to samo, ale nagle przypomniała sobie o obecności szesnastoletniej Errel. Zgromiła przyjaciela wzrokiem.

– Język, Meren, nie wszyscy tutaj pochodzą z miejskiej latryny – zauważyła uszczypliwie.

– Ale ja pochodzę. To mi chyba daje jakieś przywileje, prawda?

Skrzypaczka pokręciła głową z niedowierzaniem i znowu wbiła wzrok w zamieszanie panujące na widocznym fragmencie dziedzińca.

– Tak, przywilej siedzenia cicho – odparła nieobecny tonem. Kwestia odpowiedniego słownictwa wyleciała z jej głowy w kilka sekund. – Słuchajcie, muszę tam iść. Dowiem się, o co właściwie chodzi, i dam wam znać – dodała niepewnie.

Cała trójka zgodnie pokiwała głowami. Sienna widziała mieszankę ekscytacji i strachu na ich twarzach. Nie podobało jej się to połączenie, sama zbyt dobrze je rozumiała.

Poskromić chłód
Copyright © Agnieszka Zawadka
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-575-6

ebook ISBN 978-83-7995-576-3

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Bożena Walewska
Korekta: Monika Halman
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób re-produkowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub ma-gnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl